

## CZAK 2012 w Sosnowcu

Oficjalnie XLII CZAK czyli Centralny Zlot Krajoznawców w 2012 roku zaplanowano na 21-26 sierpnia w Sosnowcu. Bezpośrednim organizatorem imprezy, na zlecenie Komisji Krajoznawczej ZG PTTK, został Oddział PTTK im. Aleksandra Janowskiego w Sosnowcu. To właśnie przedstawiciele tego Oddziału byli w zeszłym roku w Gorzowie by zobaczyć jak powinna wyglądać taka impreza. Impreza, podkreślam to, będąca najważniejszą imprezą krajoznawczą naszego Towarzystwa. Zobaczymy zatem, na ile to podglądanie przyniesie pozytywne wyniki. Zwłaszcza, że większość uczestników naszych zlotów, na wiadomość o miejscu w jakim mamy się spotkać, wyraziła swoje zdziwienie. A cóż takiego ciekawego mogą oni nam pokazać ? – pytali. No właśnie, sam zacząłem zastanawiać się czy okolice Sosnowca są na tyle zasobne w walory krajoznawcze by wywołać w nas choćby zaciekawienie. Mam cichą nadzieję, że zostaną mile zaskoczony i będę miał argumenty utwierdzające mnie w przekonaniu, że Komisja Krajoznawcza podjęła słuszną decyzję.

Dosyć jednak tego wstępu. Jadę na CZAK! Pomijam jednak wycieczki przedzlotowe, chociaż podejrzewam, że mogą one być tymi najciekawszymi. Ale kto w dzisiejszych czasach ma tyle wolnego by na tydzień wyjechać z domu. Początkowy pomysł dostania się tu samochodem wybija mi z głowy



małżonka. Słusznie stwierdza, że przecież mam bezpośredni pociąg z Jeleniej Góry do Sosnowca, który jedzie wcale nie dłużej niż gdybym wybrał się w podróż autem. Jest upał, dobrze ponad trzydzieści stopni. Co prawda w samochodzie jest klimatyzacja, jednak zmęczenie pewnie dałoby o sobie znać. A tak wsiadłem do pociągu, o dziwo nie było żadnego tłoku, i miałem czas by poczytać sobie zaległą prasę. Aby jednak nie było tak fajnie spotkała mnie mała niespodzianka. Gdy pociąg stanął na stacji Sosnowiec Południowy podszedłem do konduktora gdyż na bilecie pisało Sosnowiec Główny. Dobrze, że tak uczyniłem. Pociąg oczywiście staje w Sosnowcu tylko raz.

Ciekawe gdzie zatrzyma się gdy będę wracał? Niestety w pośpiechu nie pomyślałem by zapytać o to. Wyszedłem przed stację. W zasięgu wzroku nie widzę żadnego postoju taksówek ani przystanku autobusowego. Wtedy dzwoni telefon. To jeden z dyżurujących organizatorów pyta kiedy dotrę na miejsce. Tłumaczy mi jak mam dojść do najbliższego tramwaju i wkrótce jestem na miejscu. Oczywiście wszyscy pozostali uczestnicy Zlotu są na wycieczkach.

Nie zostaje mi nic innego jak rozpakować się i ruszyć na zwiedzanie najbliższej okolicy. W otrzymanych materiałach dostrzegam plan Sosnowca. Widzę na nim położone po sąsiedzku parki Dietla i Sielecki. Na początek może być. Biorę aparat fotograficzny, notes i wychodzę na dwór. Od razu zauważam duży zbudowany z czerwonej cegły kościół św. Tomasza Apostoła. Widzę na nim zieloną tablicę informacyjną. Od razu zwracam uwagę, iż na dole obok słów Urząd Miejski pisze także PTTK Oddział Sosnowiec. Dobry to znak.

Idąc dalej dostrzegam duży obiekt. Skręcam w jego stronę. Na fasadzie widzę napis MOSiR. Obok zgrabna altanka, której dach wsparto na dziesięciu okrągłych kolumnach. Alejka, którą podążam, doprowadza mnie do stawiku, z czynną fontanną. Dzieci mają raj. Pieski także. Widzę jak w płytkiej wodzie położył się piękny bernardyn. Gdy porozmawiałem z jego właścicielem okazało się, iż to bernardynka. Chłodziła się po spacerze. Początkowo z wody wystawała tylko jej głowa. Ładny

widok. Niestety gdy chciałem zrobić zdjęcie, zaciekawiona, wyszła z wody, i już do niej nie wróciła. Mój błąd, mogłem ściągnąć ją teleobiektywem. Jednak wtedy sfotografowałbym tylko jej zad.



Uczestnicy Zlotu w Sosnowcu. Foto: Krzysztof Tęcza



Uczestnicy Zlotu w Sosnowcu. Foto: Krzysztof Tęcza

Skorzystałem z przejścia pod ruchliwą ulicą i dotarłem do parku Sieleckiego. To co mnie uderzyło w pierwszej chwili to niezliczona ilość ustawionych tu koszy. Zaraz jednak dojrzałem postument z orłem, pod którym umieszczono napis: Wolność, Praca, Godność. Ze względu na dużą ilość wody roślinność jest tu wyjątkowo zielona. Doceniają to mieszkańcy. Jest tu sporo biegaczy i spacerowiczów. Po drugiej stronie mostka rośnie bardzo ciekawe drzewo z wiszącymi niby fasolami. Dostyc jednak tego łążkowania. Za godzinę kolacja. Trzeba wracać i zobaczyć kto ze znajomych już przyjechał. Jak zwykle, członków Komisji Krajoznawczej rozrzucono po różnych pokojach. Znowu będę przeszkadzał swojemu współlokatorowi. W dzień bowiem nie mamy czasu by pogadać o ważnych sprawach. Będziemy zatem spotykać się po zakończeniu części oficjalnej. W pierwszym dniu mojego pobytu zdziwiła mnie jedna sprawa. Otóż co podejść do skrzyżowania, stoję głupi i czekam na zielone światło. Tymczasem miejscowi przechodzą nie zważając na kolor świateł. Nie wiem, może to tylko u mnie na prowincji obowiązują światła a w metropolii takiej jak Sosnowiec nie. Muszę się o to zapytać naszych gospodarzy.

Już nie muszę się pytać. Wszystko jest jasne. Przeszedłem wracając do bazy przez kilka skrzyżowań i wiem, że tak trzeba. Trzeba przechodzić przez ulice na czerwonych światełkach. Gdybym bowiem czekał na zielone to półgodzinna droga powrotna zajęłaby mi ze dwie godziny. Zaczyna się ściemniać. Ruszam żwawiej. Dotarłem akurat na kolację. Dobrze, że posiłek był lekki bo nie dałbym rady. Dołączono mnie do grupy o numerze I i rano mamy razem iść zwiedzać miasto. Dowiaduję się, że wycieczki przedzlotowe były super. Ich uczestnicy są zachwyceni. Trochę mi żal, że nie mogłem być razem z nimi.

Po śniadaniu spotykamy się z Pawłem Solarzem, który opowiada o Sosnowcu. Widoczny za stołówką ciekawy wieżowiec to nowy budynek Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Ze względu na jego proporcje wysokości do grubości nazywają go „Żyleta”. To tu mamy spotkać się na uroczystym otwarciu Zlotu. Na razie wita nas ustawiony przed budynkiem olbrzymi dinozaur. Ponieważ

Sosnowiec jest miastek bardzo rozległym korzystamy z komunikacji miejskiej i podjeżdżamy w okolice dworca kolejowego tramwajem. Okazuje się, że właśnie na tym dworcu pracował Aleksander Janowski. To stąd wypuszczał się do Ogródzieńca. Można zatem z przymrużeniem oka powiedzieć, że to tutaj zaczęło się krajoznawstwo na ziemi polskiej. Przecież gdyby nie ten człowiek nie powstałoby Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Dlatego złożyliśmy tutaj przyniesiony bukiet pięknych kwiatów. Ze względu na wysokość miejsca, w które wkłada się kwiaty, to miłe zadanie przypadło w udziale piszącemu te słowa. Gdy kwiaty znalazły się w odpowiednim miejscu zawiął wiatr i zwisająca do tej pory flaga rozwinęła się tak by wszyscy przechodnie widzieli umieszczony na niej skrót PTTK (Polskie Towarzystwo Turystyczno – Krajoznawcze). Niewątpliwie była to ważna chwila podczas naszej dzisiejszej wycieczki.



Dworzec kolejowy w Sosnowcu. Złożenie kwiatów przy tablicy poświęconej Aleksandrowi Janowskiemu - twórcy Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Foto: Krzysztof Tęcza



Cerkiew pw. św. Wiery, Nadziei, Luby i matki ich Zofii w Sosnowcu (pośrodku ksiądz Sergiusz Dziewiatowski). Foto: Krzysztof Tęcza

Idąc dalej, już z daleka, zauważyliśmy krzyże na cerkwi prawosławnej pw. św. Wiery, Nadziei, Luby i matki ich Zofii. Sam obiekt jest bardzo ciekawy architektonicznie. Jednak także jego otoczenie jest bardzo przyjemne. Świątynie tą wzniesiono w 1889 roku, po rocznej budowie. Ciekawym jest fakt, iż większość fundatorów wcale nie była osobami prawosławnymi. Ze względu na małą ilość wiernych ciężko jest obecnemu księdzu utrzymać obiekt w należyłym stanie. Aktualnie świątynią zajmuje się Sergiusz Dziewiatowski (jego ojciec budował nową cerkiew w Hajnówce). Wytłumaczył on nam, że najlepiej do takiej osoby jak on zwracać się per ksiądz lub Ojciec, gdyż pop nie do końca jest słowem właściwym.

W wyposażeniu świątyni zaciekał nas dębowy ikonostas. Wykonał go moskiewski mistrz Lebediew, a ufundowali bracia Schönowie. Oczywiście znajduje się tutaj wiele ikon. Niektórzy zastanawiają się czasami dlaczego ikony nie mają podpisu twórcy. Otóż ikonopista świadomie nie umieszcza na pisanej przez siebie ikonie swoich inicjałów, zdając sobie sprawę, że jest on dla wiary elementem zupełnie nieistotnym.

Po tak miłym przyjęciu nie mogliśmy wyjść z cerkwi bez pamiątkowego zdjęcia. Niestety nie wolno tutaj fotografować. Nie ma od tego odstępstw. Po wielu próbach uzyskania zgody udało się to. Gdy koleżanka Swietłana Koniuszewska padła przed Ojcem Sergiuszem na kolana, ten nie miał serca dalej trwać w uporze. Mamy więc wyjątkowe zdjęcie przed ikonostasem sosnowieckiej cerkwi.

Wkrótce docieramy pod pomnik Jana Kiepury, chłopaka z Sosnowca, jak się tutaj o nim mówi. Na cokole umieszczono bardzo wymowny napis: „Sercem sosnowiczanie, głosem obywatel Świata”. W stu procentach tak było. Kilka ulic dalej widzimy tablicę upamiętniającą urodzenie się tu znanego kompozytora i pianisty Władysława Szpilmana. W zasadzie, jak to powiedział prowadzący, na tym historia Szpilmana z Sosnowcem zakończyła się.

Za rogiem widzimy wysoką wieżę kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Dokładnie 150. lat temu okazało się, że w szybko rozwijającym się organizmie miejskim brakuje odpowiedniej świątyni. Niestety uzyskanie zezwolenia nie było sprawą prostą. Udało się to tylko dzięki pewnemu fortelowi. Otóż, na szczęście dla mieszkańców miał tutaj miejsce pewien incydent w wyniku którego omal nie stracił życia car Aleksander III. Przytomni zwolennicy budowy ogłosili, że chcą wnieść świątynię jako wotum dziękczynne za uratowanie cara. Trudno było w takiej sytuacji zaborcy odmówić. Katedra w dniu dzisiejszym posiada tak wiele zdobierń, witraży czy malowideł, że trudno zdecydować się, które chcemy obejrzeć najpierw. Przy tworzeniu wystroju pracował m. in. Włodzimierz Tetmajer (brat Kazimierza) i Henryk Uziembło, których podpisy zachowały się pod stosownym tekstem. W stworzonych tu dziełach można dopatrzeć się wielu elementów „niestosownych” jak na tamte czasy. Okazuje się, nie po raz pierwszy, że odpowiednio ugoszczony kontroler carski, nie dostrzegł ich.

To właśnie w tej świątyni w 1967 roku, mimo utrudnień ze strony ówczesnych władz, odbyły się uroczystości milenijne z udziałem Prymasa kardynała Stefana Wyszyńskiego i Metropolity Krakowskiego Karola Wojtyły.

Zanim doszliśmy do kolejnego obiektu jaki mieliśmy dzisiaj zobaczyć zwróciliśmy uwagę na ciekawy budynek mieszczący Liceum Ogólnokształcące im. Emilii Plater. W 1908 roku utworzono tu szkołę żeńską. Jednym z absolwentów tej uczelni jest Krzysztof Materna.

Ale oto przed nami zamek Sielecki. Pierwotnie było to założenie o czterech skrzydłach z wewnętrznym dziedzińcem i zewnętrzną fosą. Później jedno skrzydło wyburzono tak by obiekt przystosować do nowych funkcji. Obecnie mieści się tu Sosnowieckie Centrum Sztuki. Po wysłuchaniu historii tego obiektu obejrzeliśmy prezentowaną właśnie wystawę. Niektórym do gustu przypadły pewne malowidła naścienne. Utożsamiali się z nimi. Jeden z kolegów nawet żartował, że był wzorem dla twórcy tego „diabelskiego” dzieła. Nie ma to jak mieć poczucie humoru, zwłaszcza dotyczące własnej osoby!

Klucząc uliczkami podążaliśmy do naszej bazy. Jednak mieliśmy jeszcze okazję zobaczyć dom, w którym urodził się Jan Kiepura. Ktoś rzucił hasło, iż gdzieś tutaj powinno być miejsce upamiętniające śmierć powieszonych przez hitlerowców Polaków. Rozproszyliśmy się by je odnaleźć. I, o dziwo, udało nam się to.



Zamek Sielecki w Sosnowcu. Foto: Krzysztof Tęcza



Wystawa na zamku Sieleckim. Foto: Krzysztof Tęcza

Nieopodal wśród starych drzew wypatrzyliśmy pałac Schoena. Był to jego pierwszy i największy tego typu obiekt. W parku stworzył nawet sztuczne grotty. Wewnątrz był pokój japoński dla panów i pokój angielski dla pań. Mimo, iż z pierwotnego wyposażenia nie zachowało się praktycznie nic, to jest tu na co popatrzeć. Przede wszystkim rozległy hol kryjący główną klatkę schodową, w której oknach widzimy przepiękne witraże. No i druga, boczna klatka schodowa z kręconymi drewnianymi schodami umieszczonymi w wieży. Ciekawym jest, że właściciel tego obiektu, posiadacz fabryk przędzy czesankowej był kawalerem.

Po takich doznaniach nawet nie zauważyłem jak szybko uporałem się z obiadem. Było o czym rozmawiać z siedzącymi obok mnie. Nie spodziewaliśmy się, że w Sosnowcu zobaczymy tak wiele różnych walorów. Teraz jednak idziemy do Uniwersytetu Śląskiego, gdzie ma nastąpić uroczyste otwarcie Złotu. Przed budynkiem ustawiono wielkiego gada. Okazuje się, że w utworzonym tu

muzeum ustawiono więcej takich okazów. Są one także w holu. Warto zatem poświęcić chwilę czasu by zwiedzić to miejsce. Zwłaszcza, że można tu wjechać windą na samą górę, skąd roztacza się wspaniała panorama. Ponoć w dobrą pogodę widać stąd nawet Tatry.

Ale oto rozpoczyna się zebranie. Przywitał nas komandor Stanisław Czekalski. Po nim wystąpił wiceprezydent miasta Sosnowiec Pan Ryszard Łukawski i Prezes PTTK Kol. Lech Drożdżyński. Prezydent opowiedział nam historię Sosnowca. Oczywiście uczynił to w wielkim skrócie. Powiedział o „szlaku świńskim”. To właśnie tu, na styku trzech zaborów, z dworca Sosnowiec Południowy, rozsyłano mięso. Na rozwój miasta miało wpływ wydobywanie kopalin: cynku, ołowiu, węgla kamiennego. Były tu trzy huty. Rozwijał się przemysł ciężki. Po zmianach ustrojowych pozostał tu tylko jeden oddział kopalni węgla. Była huta Cedler – oddział huty Katowice. I to wszystko. Powstało tu największe centrum produkcji elementów dla motoryzacji. Produkowano także łożyska toczne dla przemysłu samochodowego. Ponoć przebiły one jakością japońskie oryginały.

Prezes Lech Drożdżyński zadał pytanie: Co dalej po Kongresie? Jednak sam na nie odpowiedział. Stwierdził, że nie jest źle. Że krajoznawstwo wciąż się rozwija. Wspomniał o seminariach krajoznawczych „Mijające krajobrazy Polski” organizowanych przez Komisję Krajoznawczą ZG. Mówił o pracach nad kolejnymi Kanonami. Wspomniał o ponownym otwarciu Centralnej Biblioteki PTTK po przeprowadzce do nowej siedziby. Wyraził swoje zadowolenie z działań jakie podejmują członkowie Komisji Krajoznawczej oraz Komisji Historii i Tradycji PTTK.

Dr Andrzej Tyc, nasz gospodarz podziękował, że jako geograf może czerpać z naszego PTTK - owskiego dorobku krajoznawczego. Natomiast przewodniczący KK Józef Partyka mówił o przyszłości krajoznawstwa, o Forum krajoznawczym, o wycieczkach przedlotowych. Na koniec swojego wystąpienia wypowiedział najważniejsze słowa tego spotkania. Słowa, na które wszyscy czekali. Słowa, które wszystkim utkwiły w pamięci.

„42. Centralny Zlot Aktywu Krajoznawczego uważam za otwarty”. Niby tylko jedno zdanie ale jakże istotne. Dopiero teraz poczuliliśmy, że jest to nasze święto. Jest to spotkanie krajoznawców z całej Polski. Nic zatem dziwnego, że to krótkie zdanie wywołało burzę oklasków. Rozbłyły flesze aparatów fotograficznych. Każdy chciał utrwalić tą chwilę. Tym bardziej, że na scenie były już poczty sztandarowe. Jeden PTTK drugi miasta Sosnowiec.

Ponieważ każdy chciał teraz coś powiedzieć czy porozmawiać z sąsiadem zarządzono przerwę kawową, podczas której znamienici goście dokonali stosownych wpisów do naszej krajoznawczej kroniki.

Drugą część spotkania poprowadził Edward Wieczorek – kierownik Regionalnej Pracowni Krajoznawczej w Katowicach. Przedstawił się jako rodowity Ślązak, wpuszczony do Zagłębia Dąbrowskiego (do Sosnowca) bez paszportu. Pierwotne Pogranicze Małopolski, obecne Zagłębie Dąbrowskie, to tereny pomiędzy Dąbrową Górniczą, Będzinem i Sosnowcem. Dzisiejsze Zagłębie to przede wszystkim prawie 300-tysięczny Sosnowiec. Muszę przyznać, że dla większości obecnych na sali pojęcia Śląsk, Zagłębie, ich granice i wzajemne przenikania, są czymś nie do ogarnięcia. To tylko miejscowi wyznają się w tym. My często poprzez swoją niewiedzę popadamy w tarapaty. Bo wystarczy użyć niewłaściwego określenia by osoba, z którą rozmawiamy obraziła się. Na szczęście spotykamy się z wyrozumiałością z ich strony i pozwala nam to zwiedzać te tereny bez zbędnego stresu. Dobrze zatem, że kol. Edward przybliżył nam trochę te zawiłości.

Teraz głos zabrał dr Andrzej Tyc, pracownik uczelni. Swoje wystąpienie zatytułował „Przyroda – ważny element krajoznawczy Śląska i Zagłębia”. Stwierdził słusznie, że w ciągu ostatnich kilkunastu lat zachodzą tutaj bardzo duże zmiany mające znaczący wpływ na wygląd otaczającego nas świata. Gdy rozejrzemy się wokół to bez specjalnego szukania zobaczymy kwitnące na żółto nawłocie. Wydaje się, iż niedługo opanują one cały teren. Nie do końca jest to jednak tak oczywiste. Bo właśnie w tych chaszczach, dzięki zaprzestaniu działalności górniczej czy przemysłowej, odrodziła się ciekawa roślinność. Podczas jej badania okazuje się, iż roślin chronionych jest tutaj więcej niż w niejednym parku narodowym. Często są to rośliny unikatowe. Często są to jedyne stanowiska tych roślin w kraju. Ale nie tylko roślinność przeżywa tutaj swój rozkwit. Są także ciekawe a rzadkie zjawiska. Np. w podziemiach tarnogórskich mają miejsce zjawiska wytrącenia kalcytu, czego nie spotkamy już w naturalnych jaskiniach. Z kolei w dolinie Białej Przemszy płynącej przez Pustynię Błędowną, gdzie

zimną temperatury sięgają – 30 stopni, woda w rzece nie zamarza. Jest to spowodowane dopływem wód źródłiskowych. Niejednokrotnie spotykamy na tych terenach rośliny z listy zamieszczonej w czerwonej księdze i co ciekawe występują one tu masowo, niejednokrotnie w tysiącach egzemplarzy. Warto zatem przyglądać się przyrodzie jaką widzimy tu obecnie. Jest to przecież fenomen na niespotykaną gdzie indziej skalę.

Kolejnym prelegentem była pani Dobrawa Skonieczna - Gawlik, która omówiła kulturę ludową Zagłębia Dąbrowskiego. Swoje spostrzeżenia poparła wynikami prowadzonych od 10 lat badaniami. Nie będę tutaj omawiał wszystkiego czego dowiedzieliśmy się z tej wypowiedzi ale wspomnę tylko o jednym ciekawym zwyczaju związanym z życiem rodzinnym. Otóż panna młoda w czasie ślubu przykrywa suknią stopy pana młodego, co ma jej zapewnić w dalszym życiu prawo ostatniego słowa. Po naszymu powiedzielibyśmy, że będzie ona trzymała męża pod pantoflem. Niby drobiazg a jakże ważny. Prawda?

Stanisław Czekalski, komandor Złotu, postanowił przybliżyć nam tereny po których przebiegać będą nasze wycieczki. Przede wszystkim opowiedział o miejscu znanym jako Trójkąt Trzech Cesarzy. Przypomniat jak to miejsce powstawało, jak zmieniał się jego wygląd tak by dostosować je do potrzeb przybywających tu turystów. Uzmysłowił wszystkim jak wiele pracy włożono w promocję tego miejsca. Ale, dzięki temu, mamy dzisiaj ciekawy i popularny produkt turystyczny. Produkt przyciągający wiele wycieczek. To do tego miejsca organizuje się różne zloty, rajdy czy wycieczki. Miejsce to zgłoszono do plebiscytu o nazwie „Perły w Koronie”. Bo, nie ulega wątpliwości, że dzisiaj jest to prawdziwa perła.

Trzeba szczerze sobie powiedzieć, że jeśli zobaczymy to wszystko co nam tutaj przedstawiono chociaż w połowie, to będzie to potwierdzeniem o słuszności wyboru Sosnowca na bazę kolejnego CZAK-u. Ale najpierw trzeba odpocząć. Idziemy zatem na kolację. Dyskutując wciąż o tym co usłyszeliśmy wchodzimy ochoczo do stołówki. Po chwili jednak zaczynamy czuć się nieco dziwnie. Robi nam się coraz cieplej, aż zaczynamy się pocić. Stołówka, a właściwie olbrzymia przeszklona hala pozbawiona jest klimatyzacji. Czekać aż otrzymamy posiłek podawany przez jedną, słownie jedną kelnerkę, dosłownie czujemy jak pot zalewa nam oczy. Koszula przykleja się do ciała. Marzymy tylko o jednym. By jak najszybciej wyjść na zewnątrz. Niestety wyjście na świeże powietrze niczego nie załatwia. Jesteśmy już tak spoceni, że pomoc może jedynie zimny prysznic.

No wreszcie jest trochę chłodniej. Umyci i odświeżeni schodzimy na dół gdzie czekają koledzy z Sosnowca, którzy podwożą nas do siedziby Oddziału PTTK. Tam rozpoczynamy zebranie Komisji Krajoznawczej. O jego przebiegu piszę w oddzielnym tekście.

Muszę szczerze przyznać, że noc była ciężka. Co prawda zebranie Komisji skończyło się koło 22 ale trzeba przecież było pogadać ze znajomymi, których nie widziało się od dawna. No i trochę zeszło.

Mamy dobrze zapowiadający się poranek. Dzisiaj dotrzemy do Trójkąta Trzech Cesarzy. Tyle wczoraj się o tym miejscu nasłuchałem, że koniecznie muszę je zobaczyć. Najpierw jednak zjem śniadanie. Mając w pamięci wczorajszy posiłek, myśl, że znowu mam wejść do tej dusznej stołówki, wcale nie nastraja mnie pozytywnie. Ale cóż. Ponieważ trzeba zjeść coś z rana jakoś się przemęczę.

No i jestem w autobusie. Ów jak gorąco! Wypatruję za kierowcą. Proszę go, by włączył nawiew. Od razu tak uczynił. Odetchnęliśmy z ulgą. Jednak nie do końca. Nasze obawy budzi wygląd chmur na niebie. Wczoraj zapowiadali burze a nic takiego nie miało miejsca. Dzisiaj podają, że może popadać. Mamy jednak nadzieję, iż będzie dobrze. Docieramy do miejsca, w którym ustawiono tablicę z mapą i historią. Już wiemy, że Trójkąt Trzech Cesarzy to miejsce styku państw rozbiorowych. Nazwę zapożyczono od Związku Trzech Cesarzy, powstałego po zawarciu w 1873 roku konwencji pomiędzy cesarzem Austrii Franciszkiem Józefem I i carem Rosji Aleksandrem II. Do owej umowy dołączył cesarz Rzeszy Niemieckiej Wilhelm I. Początkowe zainteresowanie zaowocowało wybudowaniem kamiennej wieży na zboczu Słupeckiej Góry. Obecnie, w miejscu gdzie wody Czarnej i Białej Przemszy płyną dalej jednym korytem postawiono stosowny obelisk. To właśnie do niego zmierzaliśmy. Gdy byliśmy już prawie na miejscu dotarły do nas jakieś głośne okrzyki. Idący przed nami zatrzymali się, my zaś nie wiedzieliśmy co się tam dzieje. Gdy w końcu przedarliśmy się do przodu okazało się, że zatrzymali nas żołnierze w mundurach armii zaborców, próbujący siłą zmusić



nas do określonych zachowań. Ale to nie oni byli tacy głośni. To sprawczyni całego zamieszania czyli Swietłana. Krzyczała ile sił w płucach. Oczywiście czyniła to w języku rosyjskim. Wiedząc już, że to przebierańcy, uspokoił się. Niektórzy wchodząc w rolę przyłączyli się do zabawy. Otrzymali oni stosowne stempelki i mogli zejść schodami na dół, do miejsca, w którym stoi pomnik. Ustawiamy się przed nim do pamiątkowej fotografii i rozmawiamy z młodzieńcami przebranymi w mundury.



Trójkąt Trzech Cesarzy. Foto: Krzysztof Tęcza



Zamek w Siewierzu i podnoszenie mostu. Foto: Krzysztof Tęcza

Zadowoleni z przygotowanej przez Swietlanę niespodzianki, w przednich humorach, wracamy do autobusu i jedziemy do zamku w Siewierzu. Obiekt ten od 1443 roku do 1790 pełnił funkcję stołeczną warowni niezależnego księstwa Siewierskiego, którym zarządzali biskupi krakowscy jako książęta siewierscy. Stanowili oni tutaj własne prawo, sąd i bili własną monetę. Prawo tutaj stosowane było niezwykle surowe. Za kradzież karano śmiercią. Znane było wówczas powiedzenie „Bij, kradnij, zabijaj, lecz Siewierz omijaj”. Ze względów oszczędnościowych stosowano tu drakońskie posunięcia. Np. gdy dwóch złoczyńców czekało na wykonanie wyroku, a trzeci miał być dopiero osądzony, kat dostawał polecenie ścięcia za jednym razem wszystkich. Tak było taniej.

Te i inne ciekawostki przekazał nam Grzegorz Węglarz, który po pokazaniu podziemi zaprosił nas do wejścia na wieżę. Aby tego dokonać musieliśmy pokonać 87 stopni. Najpierw jednak dostrzegliśmy w jednym z okien przelatujący samolot. Wielu z nas próbowało ten niezwykły widok utrwalić na zdjęciu. Udało się to jednak nielicznym.

Na koniec padła propozycja by spróbować podnieść most zwodzony. Sporo osób zareagowało na to bardzo ochoczo, jednak gdy przyszło co do czego, to okazało się, iż bardziej im zależało na obejrzeniu tego i zrobieniu stosownych zdjęć. Nie było zatem wyjścia. Szymon i ja jako przedstawiciele Komisji Krajoznawczej pomagaliśmy oprowadzającemu i wspólnie z jeszcze jednym ochotnikiem podnieśliśmy most. Poszło nam to całkiem sprawnie. Jednak opuszczenie mostu nie było już takie łatwe. Trzeba bowiem było opuszczać go bardzo powoli by nie uległ on uszkodzeniu. Poczuliśmy wtedy jak opuszczany ciężar unosi nas przyczepionych do łańcuchów w górę.

Po takim wysiłku udaliśmy się do tawerny gdzie ochłonęliśmy i nabraliśmy sił na dalszą drogę. Skosztowaliśmy oferowanych tu wypieków i ochłodziliśmy się przy fontannie, której ozdobą były tańczące dziewczyny z Siewierza.



Zamki w Bobolicach i Mirowie. Foto: Krzysztof Tęcza

Teraz czekała nas niespodzianka. Dotarliśmy do zamku w Bobolicach. Obiekt ten wybudowany na polecenie króla Kazimierza Wielkiego, bardzo często przechodził w ręce kolejnych właścicieli. Kres jego świetności spowodowała wojna ze Szwedami. Właściwie od tamtej pory zamek popadał w coraz większą ruinę. Na szczęście dla obiektu, pod koniec XX wieku, nabyły go osoby prywatne. Byli to bracia Jarosław i Dariusz Lasecki. Jako nowi właściciele ruin rozpoczęli prace remontowe, których efekty podziwiają dzisiaj tysiące turystów. Tym samym obiekt został uratowany. Dzięki nabyciu przez braci Laseckich sąsiedniego zamku w Mirowie, można powiedzieć, że powtarza się sytuacja z dawnych czasów, kiedy to właścicielami obu zamków byli także bracia. Niestety wtedy skończyło się to tragicznie. Jeden z braci stracił życie, a tunel łączący warownie częściowo zawalił się kryjąc wielkie skarby. Mimo licznych prób odnalezienia wejścia do tunelu nie udało się to nikomu. Dzisiaj zamek Bobolice jest już tak dużą atrakcją turystyczną, że w roku 2010, nomen omen trzynastego, odbył się tu pierwszy ślub. Dużą atrakcją okazała się być skała, wyglądająca jak dwa głazy wsparte o siebie, tworzące tunel. Po wyczyszczeniu tego miejsca ze śmieci i chaszczy nazwano je Bramą Laseckich. Wszyscy robią sobie tu pamiątkowe zdjęcia. Obok wzniesiono karczmę a obecnie trwa budowa stadniny.

Niestety ruiny zamku Mirów to faktycznie ruiny. Może, gdy zakończą się prace inwestycyjne w Bobolicach i ten zamek zostanie odbudowany. Obecnie wygląda on najciekawiej w zachodzących promieniach słonecznych. Podczas letniego przesilenia promienie te mają przechodząc przez szczelinę w murze wskazać drogę prowadzącą do podziemi gdzie oprócz kosztowności ukryto eliksir młodości.

Dla odmiany dotarliśmy do miejscowości Kromołów, gdzie w kapliczce św. Jana Nepomucena znajduje się główne źródło Warty. Co prawda woda wypływa po drugiej stronie ulicy, w miejscu do którego prowadzą kamienne schodki. Dlatego wszyscy udali się tam by zaczerpnąć wody celem poznania jej smaku. Gdy powiedziano nam, że jest to miejsce, z którego początek bierze rzeczka Warta, spotkało się to z bardzo energicznym protestem. Oburzony Paweł Anders pytał zdziwiony „Jaka rzeczka?”. Wiadomo, Paweł to prawdziwy Poznaniak.

No i stało się. Jesteśmy w miejscowości Ogrodzieniec. Początkowo dziwimy się ilości dachów krytych eternitem. Jest to pozostałość po istniejącej tu kiedyś fabryce produkującej ten rodzaj pokrycia dachowego. Dla wszystkich najważniejszym jednak obiektem były ruiny zamku, do którego zmierzaliśmy. To właśnie tutaj Janowicz powziął zamiar stworzenia Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Ponoć ruiny w jego czasach były tak romantyczne, że nie sposób było ich nie podziwiać. Dzisiaj jest nieco inaczej. Po ich obejrzeniu możemy nawet zastanawiać się czy gdyby Janowicz odwiedził zamek w dniu dzisiejszym, to czy myślałby tak samo jak wtedy. Niestety dziedziniec zamkowy jest opanowany przez handel. Wszędzie stoją stragany, stoiska i kramy. Nie widzę w takim widoku nic romantycznego.

Wróćmy jednak do początku. Najpierw czeka nas droga na najwyższy szczyt Jury – Górę Janowskiego. Po drodze podziwiamy skałkę 504, Kaczor i Trzy Siostry. Tam zwiedzamy salę tortur. Gdy idziemy w stronę bramy zamku głównego spoglądam w górę i przecieram oczy, bo oto zobaczyłem białą damę. Wkrótce spostrzegam kolejną. Co jest – myślę sobie. Podchodzę bliżej i już wiem. To młode pary przychodzące tutaj na sesje zdjęciowe. Na dziedzińcu dostrzegamy tablicę pamiątkową z 2006 roku z myślą Aleksandra Janowskiego „Tu gdzie urwiste skały wieńczą baszty Bonerowego zamczyska narodziła się myśl o Towarzystwie Krajoznawczym”.

Gdy ukończono zdjęcia do filmu Wajdy, postanowiono nie rozbierać scenografii zbudowanej do sztuki Zemsta. Obecnie zabudowania te służą celom handlowym. Gdy nasz przewodnik zaproponował wejście po 48 schodach na wieżę pomyślałem, że może będą stamtąd ciekawe widoki. Zanim ruszyłem usłyszałem ostrzeżenie o śliskich schodach. Spojrzałem zatem pod nogi i w tym momencie wyrznięłem głową w strop. Zabrakło ostrzeżenie, iż jest tu bardzo nisko. Zwiedziliśmy pozostałe zakamarki i odwiedziliśmy zamkową karczmę, gdzie otrzymaliśmy pamiątkowe pieczątki.

Na zamku zaczęła mi padać bateria w aparacie. Nie zdążyłem jej w pełni doładować. Dlatego postanowiłem oszczędzać. Nie robiłem zdjęć. Pomyślałem sobie, że może uda się zrobić chociaż jedno zdjęcie grupowe. Okazało się jednak, że właściwie w zamku nie ma takiego miejsca, w którym wyszłoby dobre zdjęcie. Bo co z tego, że sfotografuję grupę a nie będzie widać zamku. By miało to

sens należałoby zdjęcie zrobić w jedynym odpowiednim miejscu. Na dolnym dziedzińcu. Niestety grupa podzieliła się i właściwie nie było już możliwości zrobienia zdjęcia wszystkich uczestników Zlotu.



**Austeria Miejska Pierwochą Zwana w Sławkowie. Foto: Krzysztof Tęcza**

Wracając do Sosnowca stanęliśmy w Sławkowie, gdzie podziwialiśmy Austerię Miejską Pierwochą Zwaną, ponoć jedną z trzech najładniejszych karczem w Polsce. Już od początku był to obiekt o najwyższym standardzie. Okazało się, iż nowy właściciel szykuje otwarcie karczmy na najbliższą sobotę. Mamy zatem szczęście. Możemy wejść do środka i obejrzeć wszystko dokładnie. Ba, zostaliśmy nawet oprowadzeni i mogliśmy zobaczyć jak idą prace przed ponownym przyjęciem gości. W kuchni słychać było stukanie garami. Praca idzie pełną parą. Jesteśmy pod wrażeniem. Uśmiechnięty gospodarz zaprasza nas na przyszłość. Pewnie, gdy będziemy tu, nieomieszkanym skorzystać z tak serdecznych zaprosin.

Na razie idziemy jeszcze zobaczyć resztki zamku biskupów krakowskich oraz zwiedzić rynek. Później ruszamy w drogę powrotną. Wkrótce widzimy „Żyletę” czyli budynek Uniwersytetu Śląskiego. Nawet nie przypuszczałem, że ucieszy mnie ten widok. Byłem już zmęczony dzisiejszą wycieczką.

Późnym wieczorem spotkaliśmy się u Józka by sprawdzić i przejrzeć naszą jutrzejszą prezentację szykowaną na Forum. I znowu pojawił się problem. Ani Darka, ani moja prezentacja nie chciały się otworzyć. Mieliśmy je przygotowane na nowych programach, których nie było w komputerze Józefa. No i był problem. Przypomniałem sobie, że kolega Mietek ma w pokoju laptopa. Poszedłem więc do niego z prośbą o pomoc. Faktycznie w jego komputerze nasze prezentacje otwierały się. Na wszelki wypadek Darek szybko przerobił je i zapisał w starszych programach. Wszystko wskazuje na to, że będzie dobrze. Odetchnęliśmy z ulgą. Trzeba jednak starać się by takie spotkanie nie trwało dłużej niż do północy. Koniecznie musimy odpocząć.

Ponieważ w programie, którego niestety nie dostaliśmy do ręki, jest bardzo mało obiektów z kanonu, mimo iż są one w zasięgu ręki, zastanawiałem się czy nie skorzystać z propozycji mojego współlokatora, że zawiezie mnie on przed obiadem do muzeum w Będzinie. Muszę najpierw spytać się z samego ranka organizatorów czy przypadkiem nie będziemy tam w sobotę. Bo jeśli tak to nie ma sensu ryzykować, że się spóźnię na drugą część Forum. Zobaczymy. Na razie wciąż nie wiem na której stacji mam wsiąść do pociągu, którym będę wracał do domu.

W piątek 24 sierpnia 2012 roku, po śniadaniu, ruszamy pieszo do pałacu Dietla gdzie rozpoczynamy pierwszą część Forum. O jego przebiegu piszę, tak jak o przebiegu spotkania KK, w oddzielnym tekście.



**Darek Kuźelewski, komandor przyszłorocznego CZAK - u w Białymstoku, odebrał puchar przechodni Złoty. Foto: Krzysztof Tęcza**

Drugą część Forum realizujemy w gmachu Uniwersytetu Śląskiego. Następnie udajemy się do stołówek gdzie organizatorzy zaplanowali biesiadę turystyczną. Wchodzimy do środka i siadamy przy stolikach, które rozstawiono tak, że teraz krzesła stoją tylko z jednej strony. Zmniejszyła się zatem ilość miejsc o prawie połowę. Nasze miejsca są już zajęte. Siedzą na nich organizatorzy. Kolejni przychodzący uczestnicy Złoty zajmują ostatnie wolne miejsca i zaczyna się polowanie na krzesła. Niestety okazało się, że w Sosnowcu najważniejsi są organizatorzy. Oni pierwsi pozajmowali miejsca przy stołach. A goście? No cóż, niech się o siebie martwią sami. Nie wspominam oczywiście już o duchocie panującej na sali. Od razu wysłuchaliśmy przemówienia Lecha Drożdżyńskiego, który przekazał puchar złoty Darkowi Kuźelewskiemu, komandorowi przyszłorocznego CZAK-u. Głos zabrał Józef Partyka, a nad całością czuwał komandor Stanisław Czekalski. Powiedział on między innymi, że wybrał się w zeszłym roku na Złoty do Gorzowa by zobaczyć jak wygląda taka impreza. Chciał bowiem zorganizować ją u siebie nie gorzej niż tam. Powiedział także, że podczas zeszłorocznej imprezy brakowało mu jednego bardzo ważnego elementu, jakim jest biesiada. Dlatego postanowił zorganizować taką i serdecznie nas zaprasza do wzięcia w niej udziału. Mówi, że przyniósł gitarę (faktycznie) i abyśmy korzystali z niej i dobrze się bawili. To tyle. Wszyscy spojrzeli zdziwieni po sobie. Na początek okazało się, że posiłek niczym właściwie nie różni się od poprzednich. Z obsługą też nie jest najlepiej. Natomiast fakt, iż mamy sami sobie organizować imprezę, to chyba lekka przesada. Widać, że pan komandor chyba nie do końca uważnie obserwował Złoty w Gorzowie. No cóż. Dobrze że dziewczyny z Sosnowca potrafią śpiewać. Usłyszeliśmy kilka piosenek w ich wykonaniu. Na

początku obejrzelśmy prelekcję Swietłany. Zobaczyliśmy zdjęcia ze Zlotu w Gorzowie i zdjęcia z poprzednich dni.

Początkowo cała ta „biesiada” bawiła nas ale z czasem coraz bardziej nas drażniło takie podejście do uczestników Zlotu. Doszliśmy do wniosku, że ostatecznie można to podsumować następująco: Najpierw była walka o krzesła, później walka o wodę, w końcu walka o byt. Niestety okazuje się, iż życie jest jedną wielką walką. Gdy tylko powstała możliwość opuszczenia Sali, po kolei zaczęliśmy wychodzić. Nie było sensu męczyć się bez celu. Dalsze nasze dyskusje prowadziliśmy już w mniejszych grupach i w o wiele lepszych warunkach.

Pozostało nam już tylko wziąć zimny prysznic i położyć się spać. Tak też uczyniliśmy.

Nastała sobota. Zjedliśmy śniadanie i wyruszyliśmy w trasę. Od razu podjechaliśmy na cmentarz w Sosnowcu - Zagórze, gdzie spoczywają, pochowani w jednej mogile, Edward i Stanisława Gierek. Nikomu chyba nie muszę przypominać kim był Edward Gierek. Jednak nie ten grób był powodem naszego tu przybycia. Chcieliśmy dotrzeć do grobu Aleksandra Widery zmarłego pod koniec maja 1901 roku w wieku zaledwie 35 lat. Człowiek ten był lekarzem zakładowym Towarzystwa Sosnowickiego. Dlaczego przybyliśmy zapalić znicz na grobie tego człowieka wyjaśnia napis na tablicy. „Dobro człowieka najwyższym prawem. Doktorowi Judymowi i pamięci potomnym. Sosnowieckie Koło Towarzystwa Lekarskiego w 90-lecie powstania Towarzystwa Lekarskiego Zagłębia Sosnowskiego”. Tak, to właśnie dr Aleksander Widera był pierwowzorem dr Judyma. Był lekarzem ale był przede wszystkim dobrym człowiekiem. A o takich ludziach nie można zapominać.

Teraz pojechaliśmy do dawnej gospody w Niemcach. Jednak naszym celem nie było pożywienie się, gdyż obecnie budynek ten pełni funkcje Domu Ludowego. Wzniesiony w 1903 roku zaprojektowany został przez Franciszka Lilpopa i Kazimierza Jankowskiego. Był to najciekawszy obiekt zespołu patronackiego Warszawskiego Towarzystwa Kopalń Zakładów Hutniczych. Muszę jednak powiedzieć, zgodnie z tym co zobaczyłem, że obiekt ten w dniu dzisiejszym przyciąga uwagę każdego przejeżdżającego tędy turysty nie tylko swoją wielkością ale właśnie architekturą. Ponieważ obecni właściciele prowadzą tu Szkołę Drzew i Krzewów „Alicja”, teren wokół budynku tonie w zieleni. Znajdują się tu oczka wodne, altanki i mała architektura ogrodowa. Wszystko to pięknie ze sobą komponuje. W środku zwraca uwagę bardzo bogato zdobiona klatka schodowa. Kolorystyka ścian została dobrana tak jak było to zaplanowane podczas budowy. Wśród drewnianych belek stropowych widzimy stalowe skręcone śrubami i pomalowane w kolorowe wzory. Meble zostały odtworzone. Jednak zachowały się tu stare ładne piece. Niektóre są naprawdę piękne. Gospodarz oprowadzając nas po budynku pokazał jak wiele pracy tutaj włożył. Okazuje się bowiem, że gdy nabył ten obiekt wszystko było tu zmurszałe, dachu prawie nie było, stropy były zawalone. Wygląda na to, że budynek ten został uratowany. Oby tylko starczyło nowemu właścicielowi samozaparcia w dalszej pracy.

Docieramy do Będzina. Jest tutaj zbudowany na polecenie Kazimierza Wielkiego zamek. Całość wykonano z kamienia co wyraźnie odróżnia go od okolicznej zabudowy. Zamiast okien umieszczono tu małe otwory strzelnicze. Zamek miał pełnić funkcje obronne. Wysoka wieża ma w przyziemiu mury grube na 4,5 metra. Gdy przesunięto granice zamek zaczął popadać w ruinę. Podejmowane próby jego ratowania powiodły się, a w 1956 roku otworzono w nim muzeum. Wśród zgromadzonych tu eksponatów warto obejrzeć skałkowy pistolet, którego strzelność wynosiła jeden strzał na półtorej godziny. Tyle trwało chłodzenie. Jest też kusza strzelająca kulami. Większość zbiorów to oryginały. Po muzeum oprowadzała nas pani Dobrawa ta sama, która miała wykład na rozpoczęcie Zlotu. Poznawszy zbiory zgromadzone na zamku zeszliśmy do piwnic gdzie znajduje się restauracja. Mogliśmy wypić kawę patrząc jak półmrok rozprasza światło zapalonych świec.

Prawdziwą niespodzianką dla nas było pokazanie nam Bramy Cukermana. Jest to jeden z nielicznych zachowanych domów modlitwy, których było aż 80. Z zachowanych w Polsce 40 takich obiektów aż dwa znajdują się w Będzinie. Takie małe prywatne domy modlitw organizowano tam gdzie brakowało świątyń. W przedwojennym Będzinie Żydzi stanowili ponad 50% mieszkańców. Istniała tu tylko jedna synagoga. Nic więc dziwnego, że Nuchim Cukerman otworzył Dom Modlitwy. Po II wojnie światowej były tu mieszkania co spowodowało liczne przebudowy wnętrza. Od roku 2009 Dom Modlitwy jest siedzibą Fundacji „Brama Cukermana” i dzięki temu możemy podziwiać odsłonięte dwa lata wcześniej oryginalne polichromie.

Dla odmiany wjechaliśmy na Zagłębiowski odcinek Drogi św. Jakuba. Jesteśmy w miejscowości Sączów gdzie podziwiamy kościół św. Jakuba Apostoła. Przyjmuje nas tu jego opiekun, który odmawia z nami modlitwę i zaspokaja naszą ciekawość opowiadając o dziejach tej świątyni. Kościół jest tak bogato zdobiony, że patrzymy to na ołtarz, to na kolorowo malowane sklepienia, to na wyposażenie. Dopiero ksiądz dając wskazówki pozwala nam ogarnąć całość. Warto tutaj zwrócić uwagę na ambonę, na której widać Anioła prowadzącego dzieci. Oczywiście znajdują się tu relikwie św. Jakuba. Jest też płyta z wyrytym krzyżem, za ucałowanie którego i odmówienie modlitwy Ojciec św. Leon w dn. 2 listopada 1899 roku nadał 100 dni odpustu.



**Komandor Zlotu w Sosnowcu Stanisław Czekalski oraz nasi przewodnicy. Foto: Krzysztof Tęcza**

Po takich doznaniach nic nie stało na przeszkodzie byśmy zwiedzili „Polski Schron Bojowy nr 52 WESOŁA” zbudowany w 1937 roku jako część składowa fortyfikacji stałych Obszaru Warownego „Śląsk”. Obsługa tego schronu miała bronić przepraw przez zalewy utworzone na rzece Brynicy między zbiornikiem Kozłowa Góra a Bobrownikami. Nie doszło jednak do tego. Obsługa opuściła schron nocą z 2 na 3 września 1939 roku.

I znowu zwiedzamy obiekt sakralny. Tym razem jest to drewniany kościół św. Wawrzyńca w Bobrownikach. Oprowadzająca nas pani zdradza wiele ciekawych szczegółów z przeszłości świątyni. Np. to, że podczas remontu z 1858 roku, aby zaoszczędzić, po prostu odwrócono stare belki. Przeoczono jednak pięć z nich i po badaniach okazały się one być starsze niż sądzono. Na tęczy dostrzegamy malowidła o treści patriotycznej, które namalował Jan Seweryn Sokołowski, na początku swojej kariery. Natrafiono na notatkę z 1924 roku mówiącą o wypłacie honorarium za te obrazy. Najpiękniejszym elementem jest ołtarz główny z 1668 roku wykonany dla kościoła w Bytomiu. Dwie figury wykonał Jan Solski. Wyposażenie tego obiektu tak zaciekawiło niektórych, że wykonywali zdjęcia z prawdziwym poświęceniem. Niejeden musiał później długo czyścić swoje odzienie.



Członkowie Komisji Krajoznawczej ZG PTTK przy grobie księdza Jerzego Pawlika Honorowego Przewodniczącego Komisji.  
Foto: Krzysztof Tęcza

Gdy mieliśmy już wracać do Sosnowca Włodek Łęcki dokonał porwania autobusu i dotarliśmy na cmentarz, na którym spoczął niedawno ksiądz prałat Jerzy Pawlik, Honorowy Przewodniczący Komisji Krajoznawczej ZG PTTK. Na płycie nagrobnej ujrzelśmy nietypowy, jak dla nas, napis. Były tu bowiem podane aż trzy daty. Pierwsza to data urodzin (1919), trzecia śmierci (2009), a środkowa oznaczona kielichem (1942) to data przyjęcia święceń kapłańskich. Ponieważ wielu z nas znało osobiście księdza Pawlika, niektórzy z nim współpracowali, nie było nic dziwnego, iż chwilę czasu zabrały nam wspomnienia o tym człowieku. Najpierw przypomniał swoje z nim kontakty Włodek Łęcki. Zrobiło się przyjemnie, gdyż ich pierwsze spotkania były bardzo zabawne. Później kilka słów powiedział o nim Janusz Żmudziński. A gdy wracaliśmy już do Sosnowca wielu z nas przypominało sobie swoje spotkania z księdzem Pawlikiem.

I tak oto zakończył się kolejny CZAK. Wieczorem poszliśmy do pobliskiego pubu by w mniejszym gronie porozmawiać o tym co tu zobaczyliśmy, a później umawialiśmy się na kolejne imprezy. Do zobaczenia w Białymstoku.

Wreszcie dowiedziałem się na którym dworcu mam wsiąść do pociągu. Okazało się jednak, że nie będę wracał samotnie. Pojawił się Staszek Król, który jedzie w tą samą stronę. Mieliśmy kilka godzin by wymienić się wrażeniami z imprezy. Doszliśmy do wspólnego wniosku, że jednak warto było tu przyjechać. Dowiedzieliśmy się, że okolice Sosnowca są bardzo ciekawe, że żyją tu ciekawi ludzie, że coś się tutaj dzieje. A te zawirowania na stołówce, jakie nas dotknęły, teraz z perspektywy czasu, są dla nas śmiesznym dodatkiem.

Krzysztof Tęcza